

### **Kronika parafialna Kościoła Bieckiego - fragment**

Jak to wojna wygląda? Jak się to żołnierze biją? Jakie wrażenie robi huk armat! Czy to tak przyjemnie jak na wielkanoc gdy z moździerzy strzelają? Żeby to można zobaczyć, usłyszeć, takie pragnienia ciche tajemne nurtowały dziecinnie w mej duszy. Niespodziewałem się, że się tak prędko urzeczywistnią.

W 1914 roku w sierpniu wojna toczyła się daleko bo gdzieś koło Kraśnika, Lublina w Królestwie polskim. Nikt nie przypuszczał, że aż do Biecza dojdzie. Po co by tu Moskale szli w góry w Karpaty?

Z początkiem września zaczęły dochodzić nas smutne wieści o cofaniu się wojsk naszych. Pociągi z rannymi i uciekinierami coraz częściej przejeżdżały. Plebania zaczęła w końcu codziennie gościć uciekających wozami. Wieści straszne nam podawano o księżach mordowanych w okrutny sposób, przybijanych do drzwi kościelnych, wieszanych. Podawano nazwiska owych księży i miejscowość gdzie się te wypadki dziać miały. Trudno więc było nie wierzyć, zwłaszcza gdy się z historii wiedziało czym są Kozacy rosyjscy. Trwoga się zmogła gdy po samochodach wojskowych, których masa przez Biecz przejechało, nadeszły "forszpany"<sup>1</sup> wojskowe. Dniem i nocą ciągnęły się te wozy, ciągnięte przez wychudłe konie, które wcale gęsto padały ze zmęczenia. To były pierwsze trupy wojenne, które użyźniły ziemię biecką. Po kilka lub kilkanaście walało się ich po ziemi z każdej strony Biecza.

Do nastroju chwili zupełnie dostosowane były ramy przyrody. Deszcz niemal ciągiem pruszył. Błota na bitym gościńcu były takie jak na drodze wiejskiej od lat zaniedbanej. Można sobie wyobrazić jak wyglądali żołnierze w takich warunkach. Do tego i głód im dokuczał. Ze łzami prosili o kawałek chleba, a nie można im było nastarczyć, co jeden wyszedł, to drugi przychodził, nawet i Węgrzy chleba po polsku wołali. Jak to wszystko przynębiało i wpływało na mieszkańców. Inteligencja biecka coraz więcej radzi, głowy pospuszczali, zamyśleni, jeden drugiego coraz to więcej straszy, cóż poczną. Jak można – to dlaczego nie uciekać? Pocóż się narażać, kiedy można niebezpieczeństwa uniknąć. Dlatego też wszyscy dali nogę. Zostało nas dwóch dyrektor szkoły miejskiej Pałys i wikary biecki. Uznano mnie za bohatera. Czy słusznie? W to zawsze wątpiłem. Zostałem, bo lękałem się więcej tułaczki niż śmierci na własnych śmieciach. Gospodyni również wyjechała. Została służąca Magdalena Szpytman ze swoją siostrą, zakonnicą. (służebniczka NMP św. Stanisława, która umarła zarażona pielęgnując w Ottyni chorych na tyfus plamisty w 1916 r. 12 /I). One zajmowały się kuchnią.

Wojska nasze usadowiły się w Strzeszynie, okopały, drzewa nacięto wiele, które uważano, żeby im w walce przeszkadzały, nawet i domy niektóre były przeznaczone na spalenie lub rozebranie. To się działo 27 i 28 września. 29 września w dzień św. Michała nadeszły pierwsze patrole moskiewskie. Nie widziałem ich. Była praca w kościele. Nabożeństwo, spowiedź. (Gdy się pokazały w mieście patrole, wtenczas przysła do konfesyonału do mnie jedna mieszkanka donosząc mi o tem z przerażeniem i pytała się gdzie się schowam i czyby kościoła nie zamknąć.). Sumę w tym dniu musiałem przyspieszyć. Wyszedłem o 10 godz. Kazania niebyło. Mieszczanie prosili o rozpuszczenie ludzi, bo przypuszczali, że wojska nasze ukryte w inspinie<sup>2</sup> na Załawiu nad rzeką, będą niezadługo walczyły. Rzeczywiście południem dały się słyszeć pierwsze strzały karabinowe. Na szczęście na tem się skończyło. Cofnęli się wtenczas Moskale aż za Przemyśl. Byli więc tylko jeden dzień.

<sup>1</sup> z niem. wozy taborowe (przyp. red)

<sup>2</sup> tak odcyfrowano w oryginale, słowo niezrozumiałe (przyp. red.)

Patrole rosyjskie w Bieczu stanowili dragoni. Mówili dobrze po polsku i byli grzeczni, uprzejmi. Weszli i do kościoła. Kończyłem właśnie sumę. Ludzie na ich widok chcieli uciekać z kościoła. Ale widząc, że żołnierze zachowują się spokojnie i pokłony biją uspokoili się. Naturalnie i tak wiele ludzi z kościoła uciekło.

W tym czasie pojawiła się dezynterya i cholera. Na cholere umarło ze sześcioro ludzi na Belny. Na szczęście nie rozszerzyła się ta zaraza.

Z obczyzny poczęto wracać. Mieszczanie nie chcieli przyjąć burmistrza i urzędników magistrackich, dlatego że uciekli przed Moskalami. Ale że ich postanowienia były bezprawne musieli ustąpić i magistrat w tym składzie jaki był (przed ucieczką) przedtem, pozostał. Nie na długo jednak był ten powrót. W listopadzie znowu powtórzyła się historia z września. Cofanie się naszych wojsk, ucieczka mieszkańców, nadejście Moskali tylko dłuższe, bo kilka tygodni trwało.

Najcięższe było pierwsze przyjęcie Moskali na plebanii. Przyszło z 15 Kozaków. Żądali siana. Służąca nie chciała dać. Kozacy już szabli zdobywali wołając: "dawaj siana". Magdzia w płacz. Pies wielki "Dunaj" idzie w obronę zęby szcerzy, szczekając co siły. "Bery sobaku"<sup>3</sup> wołają Kozacy chwytają za szable. Szczęście był wtenczas na plebanii ks. Witeszczak Franciszek [drugi wikary, który przez wrzesień szukał kosza swego ze swoim, całym majątkiem, na kolei mu przepadł na razie] temu udało się uspokoić Kozaków. Kazał im dać siana, które było schowane, zabite deskami na strychu nad wozownią. Dostawszy siana dopiero się uspokoili. W tym czasie przyszedłem na plebanię. Zostałem w kuchni między Kozakami przymilając się im jak tylko mogłem. Chwaliłem ich dobry wygląd, dzielność. Z każdym parę słów zamieniłem. Gospodyni, która tą razą już nas nie opuściła, zgotowała im ziemniaków "Kartoszków" i kapusty. Nakoniec dała im czaju<sup>4</sup>, chleba i po kawałku salcesonu, który ciekawie, oglądali jako rzecz jeszcze niewidzianą.

Lękałem się bardzo, bo poznałem, że są to Kozacy. Jeden z nich mnie uspokajał. A drugi słysząc to rzekł: "Daj spokój, niech się boi".

Kilka dziewcząt ze sąsiedztwa było na plebanii schowanych. Nocowały wraz z całą naszą służbą w sypialni proboszcza. Oczywiście mało co spały. Na dole wszystko opuściliśmy.

Należy przyznać że kozacy zachowywali się u nas grzecznie. Nie ruszyli nie rozbili mnie. Z podziękowaniem za gościnę odjechali rano.

Nam nie uczynili krzywdy, ale rano gdym wyszedł z domu widziałem jak się kilku dzieliło towarami zrabowanymi ze sklepów żydowskich tej nocy. Żydzi od nich najwięcej ucierpieli. Każdy sklep był rozbity. Jeżeli właściciel został to zawsze coś obronił, albo się okupił. Jeżeli zaś właściciela nie było to wszystko zrabowano. Zaczynali Moskale a kończyli chłopi i baby. Można było widzieć żołnierza stojącego w sklepie otoczonego naszym ludem i sprzedającego towary jak na licytacji. To samo się działo po domach skąd mieszkańcy puciekali. Co się dało to pokradli a resztę popalili. Po domach opuszczonych stały konie, kiwając poważnie przez okna głowami. Jak więc te mieszkania zamienione w stajnie wyglądały? Bez drzwi, bez okiem, bez podług. Ten pobyt Moskali nie długi był. Ustąpili 13 grudnia. Była to niedziela. Straszny był to dzień. Od huku armat kościół drżał. Ludzi w kościele było niewiele, ale byli i spowiadali się. W tym czasie spaliło się kilka domów w Strzeszynie i Klęczanach i na przedmieściu zabudowania p. Kowalskiej. Przyszły nasze wojska witane z radością przez lud nasz, ale nie na długo był ich ten powrót. 27 grudnia znowu zawitali Moskale i pozostali aż do 3 maja 1915 r.

Pierwsze zawitanie żołnierzy rosyjskich było zawsze najprzykrzejsze. Dopóki w mieście nie usadowiła się jakaś władza, żołnierze chodzili sobie samopas i dopuszczali się

<sup>3</sup> ros. bierz psa (przyp. red.)

<sup>4</sup> ros. herbata (przyp. red.)

bezprawia. “Smotrali”<sup>5</sup> Austryjców, a szukali ich wszędzie, w każdym stoliku, szufladzie, kuferku. Oczywiście zabierali wszystko, co im się tylko spodobało. W tym czasie zaczęło się to straszne dla ludności rabowanie zboża, siana, słomy, bydła, koni. Z bydłem, z końmi chowali się ludzie po lasach, jarach. Również i zboże mieli zachowane po dołach, zdarzały się niestety wypadki, że jedni drugich wydawali, wskazywali Kozakom, gdzie są rzeczy pochowane. Po takim zrabowaniu było wiele biedniejszych rodzin, co nie miało z czego żyć. Żywili je sami żołnierze.

Nadto powstał w Bieczu komitet ratunkowy utworzony przez delegata komitetu centralnego polskiego we Lwowie, będącego pod opieką rosyjską. Kilka razy otrzymaliśmy wagonami mąkę, kaszę i inne artykuły spożywcze, które wysyłaliśmy także do okolicznych wiosek, do Libuszy, Lipinek, Kobylanki, Rozenbarku, Rzepienników i do Gorlic wieczorami zabierano, dniem nie można było spowodu strażów. Powstały w tym czasie liczne sklepy rosyjskie w których można było wszystko otrzymać, lecz za drogie pieniądze.

Życie między Moskalami było ciężkie. Człowiek bał się głowę wychylić z domu, aby go nie ograbiono. Nigdy nie było się pewnym swego. Raz w ciemny wieczór wyszło kilkunastu żołnierzy, bez odznak pułków swoich, z kijami, powrozami i siekierą. Domyśliłem się o co chodzi. Mówią, że idą szukać Austryaków na plebanię. Postawiłem się im i udałem, że po oficera (którego nie było na plebanii) idę. Tymczasem gospodyni zamknęła im drzwi przed nosem, a oni naradziwszy się spokojnie odeszli. Całą noc nie spaliśmy, obawiając się nocnego napadu.

Dobrze było w domu siedzieć, potrzeba jednak było nieraz wydalic się w dalszą drogę, głównie do chorych. Ludzie chorowali jak zwykle, nie dbali o to, że nam ciężko było do nich chodzić. Nie przyjeżdżali po nas. Każdy bał się o swe konie. Pożycziliśmy wtenczas małego konika i wózek i tak jeździliśmy do chorych. Konik słaby, ledwie laź. Niebyło na tyle owsa, aby go dobrze odżywiać. Ludzie poczciwi żywili sami naszego konika.

Od chorych wracaliśmy zwykle z wózkiem pełnym żywności dla nas i konia. Jeden gospodarz ciele nam dał “Wolę aby jegomościę go zjedli niż Moskale”. Toteż żywności nam nie brakło nigdy.

Żołnierze też nam nic z jedzenia nie wzięli, oprócz ziemniaków, któreśmy im sami dawali i konfitur, które rozbiwszy szafkę wyjedli, ale za to węgla zapasy drzewa zupełnie wypalili a w końcu paliliśmy ich drzewem, które oni kradli rozbierając domy drewniane przez Żydów opuszczone, jak karcznię białą przy gościńcu jak się skręca do Strzeszyna, dom rabina w rynku itd.

Na plebanii zawsze prawie były kwatery dla oficerów, pułkowników. Żołdactwa było więc wszędzie pełno. W kuchni zwłaszcza po kilkunastu dniem i nocą. Ciągły śpiew i wrzaski, kłótnie urozmaicały ich pobyt, a zaduch omdlewający był. Między pułkownikami mieszkał u nas niejaki Zalin<sup>6</sup>. Przyszła do niego kobieta z Belny z kartką, aby jej wypłacił za drzewo, zabrane na budowę mostu. Odprawił ją z niczem, a raczej pocieszył ją tem, że za kilka dni będzie miał pieniądze to jej da, a jakby wyjechał zostawi u nas. I kobieta przyszła po pieniądze do nas rzeczywiście, ale nic nie dostała, bo i nam nie dano. Na ogół dobry stosunek był między nami a nimi. Byli dla nas bardzo uprzejmi, grzeczni. Zapraszali do siebie na gościnę i za zaszczyt sobie uważali, gdyśmy im nie odmówili.

Wielkie masy wojsk rosyj. przechodziło przez Biecz, przynajmniej wedle naszego mniemania tak że nie miałem wcale nadziei, aby nasi mieli wrócić. Toteż po wielkanocy radziłem ks. Witenczakowi aby wyjechał do domu na dwa tygodnie (była kolej rosyjska), obawiał się o ojca swego, że go pewnie już przy życiu nie zastanie. Obawy jego się spełniły. Wyjechał rzeczywiście i nie mógł wrócić, bo nastąpiło przerwanie linii rosyjskiej pod Gorlicami 2 maja 1915 r. Była to właśnie niedziela. Od rana słyhać było nieustanną

<sup>5</sup> ros. tu: -wypatrywali (przyp. red.)

<sup>6</sup> lub Lalin (przyp. red.)

kanonadę. Był to raczej jeden ciągły huk o zmiennej sile. Ciężko było wytrzymać. Przeczuwaliśmy coś niezwykłego. Miałem w ten dzień uroczystą sumę, jako w święto Królowej Korony Polskiej i to o usunięcie Moskali. Gdyby byli wiedzieli w jakiej intencji się ta uroczystość odbywa, nie byłiby brali w niej tak licznego udziału. Chodzili bowiem chętnie na nabożeństwo nasze. Każdy prawie starał się dać coś na tacę. Oficerowie rzucali zwykle po rublu (liczono rubel po 3 korony 33 halerze). Zachowali się zawsze przyzwoicie. Kazań słuchali pilnie, a potem opowiadali w domu. Chwalili nas bardzo przed ludźmi “Charaszo świaszczenniki wasze”<sup>7</sup> powiadali. Dziwiło ich to, że żon naszych nie widzą. Zdarzało się nieraz, że siostrę Stanisławę księżkową nazywano.

Po południu w ową niedzielę masy rannych rosyjskich szło, jechało. Wszystkich miny były smutne domyślaliśmy się ich klęski. Na drugi dzień rano upewniliśmy się. Szpitale raniutko wyjechały. Koło godziny 7 rozpoczęły się strzały armatnie już z Biecza. Wieczorem 3 maja byli już nasi w mieście. Moskale poszli i na szczęście do tego czasu nie wrócili. I tak nie będąc żołnierzem i siedząc w domu widziałem wojnę i Moskali. Pragnienia moje się spełniły i muszę przyznać że mimo strachu i niewygód ten czas miał dla mnie pewien urok. Lubiałem to życie.

Biecz 3 maja 1916  
*Ks. Czubek Adam*

**Oryginał: Kronika parafialna Kościoła Bieckiego 1859 – 1937**  
**(w zbiorach kolegiaty pw. Bożego Ciała w Bieczu)**  
**(Zachowano pisownię oryginału)**

---

<sup>7</sup> ros. dobrzy są wasi duchowni (przyp. red.)